

11778

Bibl. Jag.

IV



Powiastrka z życia.

Powiastraję; lepiej późno jak nigdy. — Dla późno, bo minęło osiem krzyżyków wieku — a co gorsza bez notatek — z pamięci, i jak Tacinnik mówi: ex libro non doctus, ex capite. Pisało się Regestra, uprawiało się roślina, dla kawałka chleba, a kiedy to już wszystko przeszło, żyje się wspomnieniami, czytając co nieco, a szczególnie opowiadania Kiarusów synów ojczyzny, jakas' chęć niepołamowana napadła opisać życie, wypadki i przeżycia osobiste z wojacki.

Dla cel jedyny uważam gryzmotę. — Czytać będzie młody, mój wnuk, i podziata to na nim tak jak przy innych piomach; jak na mnie nasz wieszcz Miecz. Kiewicz: Odą do młodości, Konradem Wallenrodem i t. d. Różyczki ^{z Surwiczem} K. świętym przeżyciem z Wolymia do Królestwa, bohatyrskimi czynami, i wielu innych naszych starych przodków, kiedy to jeszcze wojowali w Imię Boga, a nie w imię narzumu, — a bili się, co się zowie! —

W roku 1812 mogłem mieć lat 16 r 17. — a brat mój o rok młodszy. Było nas braci ^{troje} jako star. si już konia dosiadałiśmy dobrze, zpaść to było hanba, bo i ojciec dobrze siedział na koniu. W tym to czasie i roku powszechnego zapatu Brat mój młodszy wymknął się wesełniej z Białegostoku do Królestwa i dostał się do 1^{go} pułku Gwardyi, dowodził Gr. Krasiniski Wincenty. A kiedy wkroczył po wejściu Napoleona I^{go} z Armią na Litwę, ojciec mnie przyniósł do Białegostoku, a ja spostrzegłem dwóch akademików ubranych w całej parady w mundurach 3^{go} Pułku Gwardyi, która słyflował G. Konopka w Stonimie, — padłem tamże na bruku do nóg ojcu, ażeby mnie oddał do tegoż pułku. Ojciec z radością podniósł mnie, ucałował, i w kilka dni wyprawił —

na koniu, z funduszem, wypisanowy marszałek
drogi przez krewnych, ażeby prosić o bógostawien-
stwa. - Dopetnitem. - W kilka dni stanątem w Stonimie
i zameldowatem się Gen. Konopce, któren powiedział mi
że to koni nie pod ciebie, dostanieś innego. Żał
mi było konia, bo był śliczny - ale perspektywa
że jutro pataś i ostrogi będą zagodziły sprawę; i o
ile przypominam sobie bursk pataśra i ostrogów wy-
nagrodziły stratę - chociaż w kilka dni smutno mi było
bez konia, bo dopiero na koniu byłbym całym bogate-
rem. Upominatem się konia, niedano, tylko obiecywano.
Czas uchodził na maty pieszrej mustrze, spiewach, burska-
niu w ostrogi. Wtém nadchodzi wiadomość że Generał
Czaplic, okopany na Pińskich błotach, w dwadzieścia i
kilka tysięcy wyruszał; nie wiedzieliśmy jeszcze o tem,
że się i Napoleon w Moskwie ruszał. Nasz Generał
porzuciwszy karty, zaczął się ruszać, jakoż mając
300 koni, te montował; jak mówią w otowimie pataśra i lan-
ce; a zdaje się do 400 nas pieszych oddał pod komendę Majora
Tańskiego. Była trwaga, ale za bagatelkę to uważaliśmy. Tym
czasem Czaplic się zbliżał. Mówili wtenczas, że nawet tak
manewrował - żeby siebie nasz Generał rejterował
z akademią; / Dość że na kilka dni przed afera odebrał
Major Tański rozkaz z nami piechurami iść się do
Bielicy, co i nastąpiło. Tam staliśmy ledwo kilka
dni. Jednego popołudnia wpadło naszych kilku Ułanów
z wiadomością, że nasi rozbici w Stonimie, Generał
w niewolę wzięty. Rejwach, trąbki zagrzmiaty do
zebrania się, a w godzinę już byliśmy w marszu do
Wilna. Tu moja przygoda: Jesień, stota, błoto, marsz
nagły, - do Lidy - ustato dało, między innymi i ja, tak że
prawie o 12^{1/2} w nocy dobieżtem do 1^{ej} chaty, wazrej szynku.
Wcisnątem się między kolegów. Pierwsza, na żyda z góry:
jesć - wódki! co żyd uskutecznił: misa ogórków, bochenek
chleba. bo jeszcze się gotowała dla ogółu wieczersza. - Na-
piwszy się wódki, zjadłszy misę ogórków z chlebem o dobrej
porcy; / tak smacznych ogórków w życiu nie jadłem ^{głod} / potrzytem się

na gołej ławie ze stołem, tak błogo się kiedyś do kolacji
 koledzy budzili; a nawet jak mi mówili później, podnieśli
 i trzęśli, niedobudzili się - zjedli. - Tak przespaliśmy do dnia,
 obudziła mnie dopiero trąbka. Pobudką przestraszyłem się
 mocno - nieczując nóg. Wsparłem się na rękę, postrzegłem się
 są. Dopiero ręką, strąciwszy jedną i drugą, zaważ uderzyła krew,
 nastąpiło szczypanie jakby mrówek. Opartym się o stół, dep-
 erąc, przystąpiłem do przekonania zupełnego, że i nogi mam,
 i do dalszego marszu gotów. Wkrótce i poszliśmy w marsz,
 którymś do Wilna, jakby świsz, doszedłem. - W Wilnie sta-
 liśmy jakiś czas. A jak zaczęły nadchodzić wiadomości o
 głównej rejteradzie, poszliśmy do Trok, i tam staliśmy jakiś
 czas. Nadwzięli szpital wojskowy, oryszerując w Wilnie.
 Byli tam stali różnych narodowości. A nie był mroźny na-
 zwyczajny, dużo zmarłych rzucili przed naszym magazynem,
 przy którym robiliśmy wartę. Jednej nocy byłem na war-
 cie parę godzin. Pamiętna ta noc. Bo żeby nie jakiś hard
 i wstyd schorzystwa, rejterada nierawodna, szerególnie,
 kiedy pociągato coś, żeby spojrzeć, i widziato się, że wiatr
 porusza włosami, tu rękę wyciągnęto, tam głowę jakby
 ruszając się; słowem niemiłe ucrucie. Ale jakos' dotrwa-
 łem do szturwania. Wkrótce wymaskerowaliśmy w
 najśrodku mrozy. Śniegi grube. Ubrani lekko, jakby po
 ledniemu poszliśmy przez Treny do Prus. W marszu byłem
 odkomenderowany do kwaternistrzostwa. W paru
 marszach przemarszem, dostatem słabości szlak, i
 więcej kołegów, na furach wiesieni i przyczepieni do
 pruskiego miasteczka. Tam niegospodnie rozstaliśmy
 spędzeni z fur przez prusaków. Pokrzyliśmy się po
 domostwach. W jakiś czas nadciągnął nasz obóz, na czele
 nasz Major Janicki. Powytariliśmy z rakietów skar-
 żyć się. Major nasz tyle tylko powiedział: To czas
 wojny! i rekomenderował: marsz, marsz! Niemieliśmy
 żalu, bo to rozumieliśmy dobrze, co to znaczy, czas wojny.
 Było to już przed wieczorem, zaradzieliśmy sobie
 różnie. Ja pośredem, raczej potarłem utworzoną drogę.
 Na szczyście spotrzełem chłopaka matego parę koni-
 saniami już w noc dojeżdżającego do mnie. Zverygnąca

stągniętem i karatem zawrócić! Umkiem! ustunhat i przy-
 wiót mnie do wsi, gdzie się nasz oboż zatrzymał na noc,
 i zawióst do Tredykanta. Tam zastatam swoich i kolegę,
 którego prosiłem, żeby pośredł za doktorem, bo już i
 wmagata się gongarka. Przyszedł doktor Lewkowicz
 postawił silne synopisma na tyłkach. Rano wymaszer-
 rowali zdrowsi, zostawiając nas słabych na proskiej
 opatrności. Było nas słabych w tego księdza z 8^{miu}.
 Dwóch czy trzech przeniosło się do wieczności, resztę poro-
 bierali po kwaternach; ja tylko sam jeden zastatam.
 Przeszło ze 3 tygodnie czasu, przy pilnej i dobrej wygodzie
 przyszedłem do zdrowia, lecz wstać, przejść się, nie mo-
 głem, rana padatem. Ale wiedząc co czeka, przez usilne
 dźwiganie się, w końcu kilkanaście kroków zrobi-
 tem. W tym wchodzi ksiądz, mówi po niemiecku
 /rozumiałem:/ że za parę dni przyjdą kozaki, jeżeli ja
 chcę, on mnie przechowa. Nie zgodziłem się na to, bo
 miałem silną wiarę w Napoleona. Na drugi czy
 trzeci dzień kazano wszystkim nas zebrać i wymierć
 do Machtenburg! nie pamiętam dobrze gdzie był szpital! /
 Mój ksiądz pościł mi dał mi garnuszek masta, kielbasę,
 parę butek w torbeczkę i 2 talary. Z tym rapasem wyruszy-
 tem. Furzy nas przysięgli na rynku rzucić, a ponieważ
 było ślisko ^{gatoledz} prawie, więcej narkiem doszedłem do austeryi.
 Tam napitem się piwa gwaranego. Pokazano mi szpital, po-
 średtem, zastatam przed szpitalem dwoje stojących, leżących
 Braci Wiarusów różnej narodowości. Zaczętem biec
 we drzwi, chociaż warta wstramiana, nareszcie wy-
 pukatem, wyszedł Niemczyk i powiedział: ist nicht
 kein plac. - Królko zastanowiwszy się pośredtem
 ubitym traktlem, narej łastem, myśląc, wszystko
 jedno, czy tu zginąć, czy na polu. Tylko młodość i nadzieja
 coś podobnego dokazać może. Doszedłem do wsi i
 wśrodek do 12 domków. W pierwszej izdebce było na
 podłodze trochę mierzwy, jak to pod nierogacizną
 bywa, w drugiej niemiec zamknięty tylko ława otwar-
 ta. Potrzytem się na mierzwie, niemiec zaczął dopytywać
 skąd, jak, a ziem za czasów pruskich był w szkole w Augustowie

gdzie był Niemiec Dyrektor, uczyłem się coś trochę po
niemiecku, lecz niesszczśliwie, bo młodzi nasza jak
zaczęta unagać, że to bawani język, ani sprasobu się uczyć
mając wstret, wściekał się Dyrektor, używał i środków
bolesnych, niepomagało, — a jednak co nieco zostało. Tak
szła rozmowa z Niemcem. Pokazato się ^{on orew, a} że jego brat ~~szewc~~
oberamtem^{szewc} był sąsiadem moich rodziców. Kiedy tak
się ciągnie gawęda, wchodzi 3 francuzów bez broni i
kładą się na tejże mirzwie, a słysząc rozmowę, któ-
rą nie rozumieli, a chcieli mieć przewodnika roz-
pytującego się o drogę bliższą, oderwali się: Kam-
rad mawek! zrozumiałem: żeby iść z niemi, i dla czego?
A więc rozpytałem się o drogę bliższą: nach Dororan
i Trorscrewa: i pouczyliśmymy. Nie szerególny sen, bo w
tym bartugu było dość zwierzgtek kasających.
Drodzia zbudził mnie koledzy. Najprzód ~~porozedł~~ jeden,
potem drugi, nareszcie trzeci mnie wyprowadził.
Kiedy odessliśmymy znaczny kawatek, pokazał jeden
i drugi z pod ptaszcza po gęsi. A więc dobra zdobycz.
Szczęśliwie trafiłem wskazaną drogą do pierwszej
wsi: tylko co zabłyśły w chatach ognie. Do pierwszej
lepszej dostukaliśmy się, i zaraz Francuzi zaczęli
gęsi skubać. Wreszcie Niemcy że: gęps — Francuzi że:
kauf. Stało, że dostali garbka, jedną zgotowali a
drugą upiekli. A cóż to był parosół! wąpiz żeby
Tremon kucharz królewski kiedy taki zgotował.
Zjedliśmy. — Rozpytałem się o drogę do Trorscrewa (Dororan),
poszliśmy i doszli. Trzeba było przejeść Wistę ramarz-
nieta, jak lustro gładką. Trzeszliśmy wspierając się
i padając, waczkując. Przeszedłszy zastaliśmy kawatek^{interakcja}
na koniach srośtkami, tamującą przegacie. W tej
chwili znikli Francuzi, a ja po pod koni przesunąłem
się. Zastatem już ogniska nowotworzone na rynku, Francuzów
i różnych narodowości obwarzających. Zbliżyłem się do nich,
odpędzili mię, dla tego że ciasno, i drem czyli chatup nie poma-
gatem narbiwać. Wcisnąłem się do Plackomandanta,
zastatem Grenadjerów Francuskich w przedfokopu
znalazłem i kącik — wypchnęli, poszedłem do kuchni,

/

Toż samo spotkanie, a to noc, Desperacyja. Pośrodkem po
 pod domostwa. Widzę: w jednym pokoju na stómie kilku
 francuzów Oficerów i pod oknem siedzącego żoł-
 nierza. Wchodzę, żołnierz wstał i wyszedł, zasiadłem
 jego miejsce, i tak szeszośliwie, że jużem go więcej
 nie widział. Był obok jakiś kredensik, wchodzi-
 niemka z garczkiem kartofelek, jak bób, wyrzynam,
 wysypuję w kask, — natajata mnie ile chcę, —
 niby nierozumiejąc zajądatem te orzechy tak jak
 były bez soli i z tupa; była to takie kolacja wpa-
 niata. Trzespawszy się siedząc — ale w cieple —
 jak tylko dzień, wyszedłem i wychodzę się z rana
 z umykającym od kozaków wiatusem. Szedł
 z obwiązanymi nogami w onuczki. Z wejrzenia
 poznaliśmy się: polacy. Opowiedział swoją przy-
 godę: że kilku ich maruderów raskoczyli, porde-
 mywali, boły, zrewidowali, co mieli zabrali
 im, i zamknęli do stodoły na noc. Oni przewarli
 strzechę i uciekli. Tak gawędząc i maszerując
 już do Gdańska rastajemy w oberży na trakcie
 oddziałek z dwadzieścia kilka koni zandarme-
 ryi Grodzin'skiej z furgonem. Mój towarzysze
 jako stary wiarus potrafił się tam wkręcić,
 ja nieśmiało się wpraszać. Odjechali, ja na
 piechotę dośrodkem do wsi i wśrodkem do szynku.
 Petno francuzów z bronią i bez broni, nie było
 kaciha, tylko pod stołem. Tam utoczyłem się.
 Bijatyka, krzyki, deptanie po nogach, a i gotowie
 się dostawało. Nie o spanie więc już było, ale w
 cieple noc przepędzić. W tym przededniu krzy-
 knął Niemiec: Kozak. Wminucie już cała rzesza
 maruderów wysypała się na dwór, padło kilka
 strzałów z pomiędzy maruderów, lecz kozaków
 nie było, i tak wyruszyliśmy dalej.
 Postępując słabo jako Invalid — w przedmieściu Gdańska

stanątem o godzinie 10^{ty} w nocy, którą to godzinę stróż
nocne ogłaszali przez ~~flakoty~~ flakoty i śpiewem: „Mospans.
wie gospodarze - już 10^{ta} na zegarze - strzeżcie o..
gnia i zlodzieja - chwalcie Boga, w Nim nadzieja.”
Jeden ze stróżów zaprowadził mnie do kamienicy,
zadzwonił, - wyszła służąca i wprowadziła do pokoju,
gdzie dosyć było beton posćieli, przyniosła kieliszec
crek wódki jak naparstek i zemelkę takż. Po takiej
kolacyi spałem jak zabity, i byłbym spał i cały
dzień po tylu bersennych nocach i takim marszu;
lecz ledwo dzień, przyniosła takż sam naparstek
wódki i zemelkę, i rekomenderowała: maraz. Wstą..
chałem i za chwilę już wozedtem do Gdańska,
opasanego watami, najeżonemi harmatami, oblanego
wodą, przez bramę. Tu dopiero znalazłem się w
lesie. Z przestachem posuwatem się w głąb, do..
pytując się o Plackomendanta. Wskazano, wchodzę -
i zostaję w sieniach na przyrzech siedzących, leżących
dużo maruderów. Nierwając na to, wiskam się
do kancelaryi - zdziwieni kanceliści, jeden wstaje,
i zapytuje po francusku, kto jestem? chociaż kask
mój dowodził kto: stońce z białej muszkietowej, a na środ..
ku N^o 1. A iem przepisywał napowta putkowe,
zapamiętałem: Truaziem verimca a la gard Imperial -
nie wiele to pomogło, bo jeszcze ten półk nie był znany.
Nie zrozumiał mnie francuski odziedt, a ja stanątem
pod piecem. W tym wchodzi oficer w piechoty. Wi..
dzą polak. Francuski go zapytali się, a on mnie, roz..
powiedziałem. Dali więc mnie bony trzydniowe na
żywność i kazali iść do kwater uteriskich. Oficer
nasz odchodził, kazał mi przyjść jutro o 3^{ty} do tejże kan..
celaryi. Rozeszliśmy się. Błędem długo nimem znalazł
kwaterę, przenobione z spricklenia zburzonego. Wśródtem
na trzecie piętro, po dość nieczystych schodach obmar..
niętych, między towarzysów kłoni, z których żaden
do mnie nie odwracał się, a ja także. Upatrzyłem
próżny tapczan i rajatem. Przed wieczorem przy..
szedł żołnierz służbowy z wandy i spędił. Był
jeszcze kącik pod piecem - tam przesuwatem.
Jak? to już mniejsza o to: przybyło zwierzątek gryzą..
cych. Rano głów dokucza, myślę jak tu odszukać
magazyny? W tym brachka i Furejer wola po dystyngucje!

Szczerślimy idę. Przy pienworzym obłieram chłeb pasenny
w takich kotaczach jak tu weselne. Łasunawozę na
rękę, rajadam. W drugim wino. Niema w co ważyć, więc
wypijam. W trzecim ryż, bierzę w kask. A nim odebratem
mięso, to już kotaczów nie było, - ale śniadanie było coś
rowie. Trzeba myśleć o obiedzie. Idę do kuchni rôt-
nienskiej, proszę Francusa żeby mi dał garnka.
Tourciny daje. Nie wiedząc że ryż pecnieje, nale-
wam wodę, wrzucam mięso, i zaledwo zaczyna się
gotować, rozsada garnek. Francus ^{bugruje} a ja
zbieram rękę ryż i rajadam puzer pot surowy;
mięso na patyku przypiekam i takie jadam -
a tak trzydniowej racji sporżyte. Już tedy cała
nadzieja na oficera. Przed godziną trzecią idę
do plac komendy, na ulicy rdyhuż wiarusa, z którym
to reszliśmy się w Trzerewie (Derorau?) a któren
przytęczył się do kaudarmenyi Grodzińskiej; a że
to był oddziałek z oficere, daną mieli kwotę
w kamienicy - tam mnie zaprowadził. Przyjeli
mnie bracia rodacy, lecz musiatem stać na
ganku, póki nie zrobili ^{la mure} kapieli, nie zebrawi bie-
lizny i odzienia, tak ożyściwszy, ubrawszy, przyjeli
do grona. Bytem jak w raj - odbytem pier parę
tygodni.

W tém następuje uregulowanie, wojska rozbrap-
po putkach, ja jako kawalerzysta do 9^o putku
Ustanów, dowodził putkownik Czesnowski, a mój
kapitan szwadronu Bogatko. Staliśmy na
^{Hołce-moort} dostatem klacz hiszpankę z całym
umontowaniem, była to moja uciecha, radość.
Ta klacz uczęta mnie mustny, widac z pod starego
rôtmierra, bo na komendę wszystko spetniała -
czy to w lewo, w prawo, czy formuj dwójki, trójki,
plutony, szwadrony... a nade wszystko, przy słusowa-
niu nigdy się nie dawa wypchnąć naprzód albo w tył,
ja tylko dla ceremonii trzymatem cugle. Kochatem
ja sendecznie. Najuciężliwiej mi było śmigac siódło
z całym kompletem, bo nie miatem jeździć tyle siły,
wycieńczony - lecz zmuszony do petniatem. A trzeba
było po mustrze siódło tak kompletne zaniesć na

kwaters, i przynieść do stajni. Kilku nas miało kwaters
 Lnochu upodał u mielnika. Zmniejszyle się funasów,
 dostawali się mniejsze racje, końskie misso; a konie
 chleb pieczony obsypywany mąką, polewany wodą. Wi-
 drieliśmy przemyśł francuzów bijących raby etc; a więc
 i my biliśmy po białach, a przyniósłszy, odcinawszy główkę
 i odjęwszy skórę, smarowali na łoju sebranym z
 lichtarzy. Czasem mielnik nakunwersy kamienie, ob-
 mierał i tę mąkę nam rozdawał. A co to były
 za specjalne kluski, które się potykało, bo gryźć
 nie podobna. Pamiętam na Swięta wielkanocne
 ruskie, gubernator Pap i komendant fortecy, robił
 sekretne wyprawy, i uwięził na oblegających Moskali,
 gdzie odpruwali o kilka mil, jak mówiono, karat
 zabierać co się dało do magazynów. Byliśmy wyko-
 menowani sakre, i tu mało nie uległ wypadkowi.
 Nie mogłem spiesznie osiodłać konia. Siadłszy dopr-
 drątem w gapocie. Francuz na pikiecie krzywał: kwi;
 nie rozumiałem, aż zaczął mi rzyć, dopiero satrzy-
 matem się klacz i porozumiealiśmy się. Dalej więc
 poproszonym, tam już robitem co i emuzy, przed nami
 byli już inni, mało co znałem: świnki, cielęta etc.
 rzyżka, zabijało się w okamgnieniu, oprowadzało się i
 pod czapki lub ptaszka się chowało, bo w branie
 strażi odbierata do magazynów, więc tam schowane
 przeważało się. Knie dostata się dobytek: pek świec to-
 jowych, już mara to była rekwizycja kuchenna.
 Po tej wycieczce, daleko później, już tylko dla koni
 następną: wykrojeniem rchara, pasieniem tychże knut-
 ko. Zachowaniem. Odprowadzony do lazaretu paus ty-
 godni przeleżaniem. Odpoczynek i lekarstwa wzmocniły mi-
 Doktor wyprawiając z Lazaretu polecił pić szane wino.
 Miałem coś z garzy kilka złotych. Posreżtem szukać. Sacerd-
 linie wskazało mi kupca. Ten przyniósł butelkę bardzo
 starego wina, wypitem kieliszek, to mnie określiło.
 Przechodząc cześniej, póki nie wypróżnitem butelki.
 A kiedy chciałem reptać, kupiec nie przyjął, powie-
 dzał tylko z niemiecka że on Polak. Landgnaf Flo-
 lemark. Zaczętem pisać służbę. Kilku nas wypra-
 wiono na patrol pod forpocztę kozackie. Niewiele-
 liśmy kozaków zakrytych, w kilka chwil zostaliśmy
 obakowani, i my i konie stało, ani uciekać ani się
 bronić nie mogli. Dostaliśmy się do niewoli

i zostaliśmy odprowadzeni do Oliny, w kilka dni do
 Kłodzka, gdzie już zostaliśmy więcej braci kolegów. Tam
 knieci w arsenale, gdzie był kociołek, w którym za me-
 ściem jeździł Francuzów stały konie. Niepamiętam
 swięta, w którym to dniu dużo miejskich panów wie-
 drało z dziećmi kociołek. Kiedy się napiętni, powstał
 w kilka chwil silny krzyk płacz, wyruszyło to wszyst-
 ko na dziedziniec, nie można było rozpoznać stro-
 ju białego, a nawet swarzy: wszystko ciarne; tak
 oblegli pchły, każdy nawet część ciała. Dopiero nastę-
 pito bez zienady ostrzepywanie się i ucieczka.

W parę dni byliśmy wrzuci na statek zwany Szyf - i Hafa,
 odpłynęliśmy do Pitarwy (Pilaui) tam wysadzeni na
 lewo do Karamat, a w prawo do Hafe miasteczko. Zos-
 taliśmy już tam znaczną ilość kolegów różnej bran-
 ni i różnej narodowości - i niedź towarzyszącej nie-
 wolnikom. Tej niedź dużo wytopiliśmy w Hafe, lecz
 niewiele skutkowało. Zastroszowany był niejako i wikt
 do niedź, bo zupa z spleśniami ziemiami i kuskami
 z pelenflajsem tak stonęgo, że tylko głód zmuszał
 do jedzenia. W tej miejscowości morze wyrzuca hurstyn.
 Był więc odwach, w nim Pruska warta, po raz ten bieżą-
 odpalisydowany, bo zbierany hurstyn odwożono do
 fabryki kłodzkiej. Tu wypadło rajście z wartą.
 Francuzi nudząc się, a przemysłowi, wyjęli parę czoł-
 ków, nabierali hurstynu i wynabiali nożykami ser-
 duszka, kuszki etc. Postrzegła to warta, i jednego
 idącego za zdobywcą śtapali i wrzeli na odwach. W
 tym momencie rzuciliśmy się masą, rozbiliśmy wartę,
 uwolnili swego, i nabrawszy hurstynu, poukładali
 kupami i podpaliłi: tak stała ofiara całopalenia pod
 obłoki przy śpiewach w różnych językach - tryumf
 zwycięstwa. Na drugi dzień zjechał Generał Pruski.
 Nasi oratorowie wystąpili ze skargami co do wikt,
 nieczystości w karamatach etc. Nastąpiła zgoda. Ge-
 nerał przyrzekł że dostaniemy świeże mięso, stonę etc.
 i dobrzy mat. Oddaliśmy karabiny i uwolniliśmy na-
 szych jeńców. W kilkanaście dni, a było to z początkiem
 jesieni, kilkunastu nas na ochotnika przewieźli do
 miasteczka. Tam mieliśmy kwatery wikt i robotę, za

klona ptacili. Kuchota byla: kicic pali dla wzmocnienia
 brzegu od wody. Dla przybywających statków, często kie-
 dy wiatr ustał, a okrzest się pokazywał ledwie okiem
 dyjraty, jak kaczką, komendant Tordri z 12 majtkami
 udawał się do okrzestu i zarządzał przyciągnięcie liny.
 Ciepiał się nas dźwio do podanej liny i podciągaliśmy
 do bulwaru. Za to ptacili. Dnia jednego okazał się
 okrzest daleko przy brzegu. Zebrał się na bulwarze.
 Był to dzień jesienny słotny. Wiatr tak silnie podwiał,
 że się posliznął i z znacznej wysokości wpadł do
 wody w tym miejscu, gdzie stała wpada do morza dość
 silnym prądem. Byłem pod wodą. Szczerściem przy
 kilku ruchach dostałem się do brzegu. Lecz pale
 tak grube że objąć nie mogłem. Chciałem chwycić
 powietrza, chwyciłem wody. Przy brzecim palu
 cieniutkim tyłem się podniosłem i chwyciłem powietrza,
 a już tylko chwilka decydowała, tu przód miał, tu
 woda kałże. Z wyłazieniem się wydrapaniem się mi-
 szy ręką biła pale na podwalinę. Podano mi z
 góry drabinę okrzestową, po tej dostałem się na
 wieżę. Jeszcze wczesno odhyło się bez strachu.
 Lecz jakem się obejrzał na morze, taki mnie objął
 strach, że zacząłem uciekać na kwaterę, myślę,
 i chwał by mnie nie dopędził. Podziwiałem gospodarz za-
 gwał mi piwa kwarta. Wypitem duszkiem. Odkienie
 wziął suszyć. Kapelusz i trzewiki poszły z wodą. To-
 żyłem się spać, spocitem się i - wstałem znowu, i dalej
 do Kafara do liny. Kiedy już Napoleon abdykuwał, roz-
 puszczone jeńców. Wskazano mi Królewiec abym tam
 się udał, i wziął pas do domu. Doszedłem z wielkim
 mrozem, mając ledwo kilka złotych w kieszeni,
 bez butów i czapki. Udałem się do wskazanego Królewca.
 Zdziwił się nie pomatu ustyskawczy moją nazwisko,
 bo znał mego ojca, familję, będąc za rządów pruskich
 Królewatem w Białymostku. Dał mi pas i dwa talary.
 Wyszredłem z nim na fiszmarkt, rybą, smażoną, buteczką
 i serem holenderskim, co najtańsze, rozpokoitem ^{nies} głód.
 Tamże kupiłem na tandecie czapkę z krzyżkiem: Mit Gott
 für König und Vaterland, more i po amaryn z popołitego
 ruszenia. Chciałem krzyżyk odrzucić, ale przysła myśl
 że more się przyda. I przysłał się, hoone mnie podwoził,

i usztetowany bytem do syta, i noc legi wygodne. Użytem
 bowiem plan udawania, że jestem z branki kryziaka,
 a że w niemieckim języku dokładnie opowiadać nie
 mogłem, mówiłem że jestem z Maruonów fon Strejcschess :)
 i wiele to zapytywań od matek, sióstr, matki i kucha-
 nek - czym nie widział Hanz Franz - odpowiedziałem że
 widział, niewidział etc. Kupiłem tamże na tandecie i
 buty za 2 złoty, których w obawie żeby nie ukradzio-
 no - nie zdejmowałem. Zeschty się, nogi zaczęły puchnąć,
 ale tak dostatem się do domu, gdzie ich popruli, bo-
 rząc ani sposobu. Na granicy objętych przeprowadził
 na tam... Dyrektor podpisał pas, odziedziczył. Przeszcie
 niestetychane, zdychają Mejaroka iрендanza mego Ojca.
 Ląd się ształak z radości, kupił miód, obwarzanków
 i jeszcze coś do zjedzenia. Na furkę i dalej w drogę. Szczę-
 ście i radość do nieopisania. Już do domu. A że późno
 wyjechaliśmy - o północy stanęliśmy. Już odjechał, a
 ja wśrodku na drewnianych dwóch butach, na którym
 pały się konie i panowie spali. Nie chcąc budzić po-
 środku w stonę, ale zasnąć ani sposob. Ledwo
 zaczęto szanować wstałem. Ledwo podszedł do
 ganku, wyszedł ojciec, porwał, wskazał pokój rekę,
 i odszedł zapłakany. W knótce przyszedł, nakazał ci-
 chość bo matka ślała, pobudził siostry, braci, na-
 kazał zrobić kąpiel, pielisnę i ubranie przygotować
 i odszedł. Dopiero radość, uściskanie się wzajemne. Do-
 piero po przepruciu butów, wykapaniu, wyczesaniu,
 zebraniu w ojcowską kapotę, która znacznie
 była długa, a na objętość dwóch by się takich zmiesciło jak
 ja: wystąpiłem. Matka ledwo mnie porwała, i w parę
 tygodni pochowyaliśmy ją. Dostawczy się do domu jak
 do rajów, przekom się nabiał, a konna jarda usupetnia-
 ta resztę. - W parę miesięcy powrócił i mój brat z Pa-
 ryża. A że był przy abdykacji Napoleona 1^o w pułku
 pierwszym Gwardji, wrócił w pełnym mundurze z krzy-
 żem Legii honorowej. Radość, odwiedzenie krewnych,
 sąsiadów, zabierany duży czas. Po tych owacjach kazał
 mi ojciec gospodarować w drugim majątku. Nie było to
 mi na rękę. Długo konie, polowanie i zabawy to mi się przydało.

Nie pamiętam dobrze, a zdaje się w roku 1819. wyjechałem z Ruzynem do Ruzynów w Mińską gubernię. Lat kilka bawiłem. Lasoty i tu okoliczności przykre. Obraca jak mi się zdało honoru - winnie niewinnie, bo jako świadka bagateliz. Uczętem to tak mocno, że w kamieryst zyciem zapieczętować. Zdaje mi się wyczytano to z mojej twarzy, bo ktoś uprzedził mnie do mego pokoju i pistolety.

Londra zdjął i schował. Nie zastawia broni karatem zaprzęgać, a w goźdźnię wyjechałem oburzony, wkurzony - tak że dojeżdżając do lasu o 100 kroków, jużem go nie widział. Przestraszony tym wypadkiem byłem przez pół życia - ledwo w goźdźnię przewidywałem, a że już był wieczór w miasteczku do austeryi wyjechałem. Wziąłem pokój. Tu szczególnie było zdarzenie. Po drugiej stronie blachare szedł do Ruzyci miał pracownię. Znajomy mi, wyczytał i on coś z mojej firagromii niedobrego - bo zaczął namawiać żebyśmy karat przynieśli miód - a on będzie mi pokazywał diabła. Bez przemyślenia znowitem to co chciał, podano miód. Światło, siadłem przy stoliku, nalałem miód w szklanki - datem i zjedowi. On wyrwał do góry futrem czapkę spierając, podwierał nuzę, drimacnie się przebrał, i zaczął udawać diabła kulawego, drapiąc się po ścianie. Patrzyłem na to, ale i nierozumnie i obojętnym byłem widzem. Niedopitem pół szklanki miód, kiedy niestety sennaś mnie opadowała, tak że ledwo do łóżka doszedłem, padłem nie norebrany i spałem najpierw od 10^{1/2} do 10^{1/2}. Wstałem najzdrowszy, a norebrawoży wierzającą historję, śmiałem się sam z siebie. - Co to może krew młoda! Niechże rozumy ludzkie wytłumacz i zaprzecz że niema przysnaczenia, niema opieki Boskiej. Tam trzeba było zamarznąć umrzeć, i to nieraz - tam utopić się, tu zastrzelić się, ociemnieć. Nie bez usterek i dalsze moje życie, ale wszędzie i zawsze doświadczeniem i doświadczeniem przeznaczenia z łaski Boga. - Przyjechałem do mego znajomego, przyjaciela, zupełnie wesół. Obernalem się w sąsiedztwie, a że blisko był kościół i Dominikanie, poznalem się także. Jeden był narnaczony przecone - / mniej jak prowincjał / do Kamienica. Nabratem ochoty, a szczególnie jak mi opowiadano, że miasto Kamieniec - na jednym kamieniu w kółko woda, a blany. Tu już przesła miła ciekawości, chętnie jadł. Podróż bez wypadku, nie bez strachu w wielu miejscach, ale to tylko dla mego przeobra bjańskiego. A jechaliśmy wygodnie: Dwoje 4 konie, furman, lokaj, Bryka 4

konie, w kuchni, bagażami, furman, kucharz. I jeszcze
 koń zapasowy lóży. Tak wyjechaliśmy do Kamienica z pol-
 kich folwarków przez wieśską branz. Było może wielkie
 zdziwienie na te cuda natury, a i przestrach nie mały, bo
 mi się zdało, że te domki przyczerpią do skał, jak gniazda
 jaskółcze, sunąć się muszą. Towiem prawdę, odwracatem
 wzrok, żeby się nie poturzeć na nieszczęście, co chwila spo-
 dziewane. Po czasie oswoitem się. I tu wyobraźnia mo-
 ja za daleko sięga: o niebie, ziemi, narodach, zwyciężach,
 obyciach i t. d. za daleko sięga. W naturze nie się nie
 a mienia, tylko cztowiek oswaja oko w poglądzie, jak
 że się zmienił, jak że zmienił wszystko, zastanawia do-
 mody, pod każdym względem. O tem należałoby uczonemu
 obszerny traktat napisać. Ale simplex servus Dei, wracam
 dokończyć moją peregrynację. Zamieszkałszy czas jakiś
 w klasztorze, opowiem zdarzenie. Byłem zartokiem.
 Przyjechałem po obiedzie. Już Trzeor kładł się na odpo-
 czunek, a ja wchodziłem głodny. Powiada że jest w sra pie-
 pieczeń wotowa upieczona na cały rakon: mogę głód
 zaspokoić. Isłownie zwałatem morie i całkowicie, wódkę
 i chleb. Bez ceremonii zabratem się do tej operacji,
 a kiedyś orysć i półmisek z pieczeni i chlebem,
 wyprzedtem. Trzeor się przebudził i nadziedz kucharz
 po dyspozycję: co będzie na kolację? Odbiera dyspo-
 zycję z tej pieczeni zrobić bigos i coś tam jeszcze.
 Kucharz nie znajduje pieczeni, przymótany chłopiec
 łaknie. Zapytuje mnie czym zjadł, odpowiadam że
 tak jest. Wziął się za głowę i powiada że to pieczeń
 była na cały rakon z 9^{ci} funtów. Coś innego za dyspo-
 nował, a mnie raczył kurować przestrachony: ka-
 rał przynieść parę butelek wina, wypiliśmy. Le-
 dwonili na kolację, poszliśmy, jadłem tak jak
 zawsze. Po kolacji samowar, herbata kum do-
 kunacji. Przy kawie wypiliśmy wszystko, i
 rozeszliśmy się spać. Na drugi dzień byłem tak
 zdrow jak zawsze, i z równym apetytem, osem
 przekonałem się. W Podolu są najominowsy się, miałem
 różne obowiązki, i dobrze mi było, — i tak do kon-
 ku 1830. Wybuchło powstanie. Porzuciłem wszystko,

nie namyslałając się chwili. Konie, natarcie, pistolety. Przy-
 byłem do Wm. Stempowskiego, chorążego na czele mar-
 szatek brat jego Leon. Nie będę opisywał naszych czynów,
 bo przez zbrodę zpanalizowane całe powstanie. Żesiny w
 wigilię Ruskiej Wielkanocy całkiem byli w pogotowiu,
 broni zdobyta, konie posiadane. Przychodzi odwrotanie.
 Uznaliśmy za lepsze sięść na konie, jak peregrynować
 przez kaźnie w Sybir. Wystąpiliśmy w sześćdziesiąt
 kilka koni, szukając w różnych kierunkach po-
 czenia się. Nie znaleźliśmy. Po takich mararach i
 kontramararach parętygodniowych uważano przejść
 do Galicji. A więc przybyliśmy do Strzyski żeby zabrać
 co było, przemurować i dalej w drogę. Leś obiad suty,
 loszek dobrze zaprowadzony - niezatowano niczego,
 a bracia szlachta, mająca blisko rodzinę górsz i
 kochanice, po cześci rozjechali się. Kiedy ^{rano} narek pikiet
 data znać, że jada utani. A więc na konie. Kiedyśmy się
 zbrali było nas około 18^{tych}. Dalejże fugas chrustas, czyli
 do lasu. Rejtynada była pod przykłą górą. Postureg-
 liśmy że pluton utanów przecina nam drogę, lecz
 uprzedziliśmy. Kiedy już byliśmy na górze, niepodciąg-
 niele popnezi, siódmo się wywraca i s. p. W. ^{krzacz} ^{ro}wraca się.
 Krzyknętem na kolegów: Stój!... La dubelśówki!...
 odmień front!... to się w popłochu udato. A tak
 mogę jego wyrzucitem z strumienia, a jego leśniczy
 Rukichy popnawit, podpiął. Utani też za nami
 wstrzymali się Taskarwo, jakby na komendę. W
 tym widzę cały szwadron już na dziedzińcu. Mój
 brat spóźnieł się, ale dobrą nahajką przebieł się
 przez pluton, który nam był rejat, bez szwanku.
 Lmykamy w najwiśkszym galopie. Wtem s. p. La S.
 asiada w kierskiej szkapie, i wredzi w panów. Wyteramy
 galop dalej; lecz i utani za nami, kiedy się już konie rozpier-
 wali i na lichszych szkapach. Nie ^{nie} dostali się do niewoli. La
 komenderowatem: Stój! Odmień front! Nadspodsiewa-
 nie udało się: i utani to samo uczynili. Zaczeli tylko
 flankierować. Leby więcej dodać animuszu swoim,
 palnatem lotkami. La daleki był dystans, ale widzie-
 liśmy kurz z mundurów. Odeszali się koledry i brat:

Po diabła tak daleko strzelać. Nie odpowiedziałem nic,
 bo mi szło o co innego w tej chwili. Zakomenderowatem:
 Stempo, marsz! Co i utani uczyli. Tym knokiem dwerliś.
 my do kottorowskiej radosniejszej. I tu dopiero rozsyłka
 zupełnie nastąpiła, jak chto: niepymirujucy winci. -
 Na jednej drodze ja Pan Wincenty. Lennikumicki: zaaleś.
 liśmy się. Tu Wincenty S. siada z konia i szust w
 parow. Mówię Chonry, co nobier? odpowiada ^{usore} kmgro-
 ny jestem, pagubitemi pistokty. Le to było w jez-
 terylorjinn, koni do pewnej pasieki pobiegt, i lesi
 niery za nim. Kyjechawszy na wysokość, zakrywamy
 się drzewami, rozpatrywatem, co się stało z utanami?
 A co i kilka koraków w oddali okazało się. Ledwo
 dyknatem, że w pełnej energicznej rejteradzie byli Utani
 i Rosacy. Nie mogłem sobie wytłumażyć co to było,
 że tak grzecznie i po przyjacielsku z nami się obeszli.
 Jedno mi się przedstawiło: że byli w obawie, żeby nie
 wpasć w zasadzkę. Bo gdzie nas ~~było~~ 10^{ciu} łamaw-
 niosta że jest dysiac, a wyraźniej Roska Opatrosność.
 Postawamy tak na nagurku rozmyślałem, co z sobą
 zrobić? Wypadło z kombinacji: broń i co tylko by
 odważyło się kopać tamie w parowie, nie bez na-
 dzieji, że w końcu przechochrac tedy, zabiorę. Jakże
 powierzywszy ziemi, naszej liściu - ukrytem. Siadłem
 na koni z postanowieniem szukać powstan, nie
 tylko w kraju ale i za granicą. Wszak powracać
 do domu nie było po co. Zechatem zadumany pra-
 wie pewny że znajdę - bo o wielu wiedziałem.
 Jaki do pierwszego. Od rydka na drodze dowiaduję się,
 że tego Pan a tam Utany. Jaki dalej.
 Ku zachodowi już stonice widzę naprzeciw mnie patrol.
 Było to dość odległe. Zechatem sprośt spuszczając się w
 dół. Tym nadotem wymknąłem się. Chyba to był czyn-
 nił na górze pomysłeli by się uciekami... Tak późno
 dyjechałem do Austeryi, i tam wygodnie przenocowatem;
 koni, i ja, niegodniśmy byli. Rano mówię rydowi żeby mi
 furkę najist, bo koni zachorował, zdato mi się że to będzie
 lepiej. Ląd powiada, że za ładne pieniądze furę nie dostanie.

A więc na koni i dalej. Przybywszy do znajomego zastan-
 owiska wiadomość o naszym rozrypcy, był już kolega i uwia-
 domił. A więc konia do stajni, a mnie do pokojów. Swobodnie,
 wygodnie aż do nocy. Rozpowiadał mi przyjaciel, że
 kóło Jabłonowskich karczem, w tym a w tym jest powo-
 stanie. Wskazał i drogę. Ucieszyłem się, i potoczyłem się
 spęć. Kóło potoczyło w najlepszym śnie i marzeniach
 budzę. Przytany leśniczy Kunicki prosi ażeby
 jechał rano, bo na mnie czeka Chorągiew niedaleko.
 Jada, noc ciemna nadzwyczajnie. Przyjechałem
 do dworu, zastanów kolegę, między bydłem. Projektuję
 jechać wskazanymi drogami, on opiera się, żeby jechać do pa-
 sieki, znanej z przechoła naszego. A było to pod samym
 Dworem na traktcie. Nie zgadzitem się. On odjechał do
 pasieki. Żał mi się trochę, wracam do przyjaciela, opo-
 wiedziałem o zdarzeniu. Wysłał rano mój przewodnik i odtrans-
 portował do Galicji. Przybył mi też towarzysze leśniczy, chłop-
 czy i silny. Drodzią wyruszyliśmy do punktu wskazanego.
 A że to była wiosna, śnieżnica, zimno - postarzętem się drze-
 do zimna mój kolega, lepiej odemnie odziany. Odknątem się
 w tej mu nypale, chociaż pistoletów nie było. Te słowa
 wrażliwemu napędziły ciepła. Tak jadąc przez dużą wieś,
 przy austeryi zatrzymaliśmy się, wypiliśmy wódki, rzuci-
 tem raptatę bez zdaczki, bo widzieliśmy urozajających się
 chłopów /: były już warty /: Dojechalismy do dworku już
 jako pan z stugą. Saka miało mierz. Trzydzięci serdecznie,
 nakarmieni, osuszeni, przesnocowaliśmy. Tam nam
 wskazano już blizkie rebranie powstańców przy Jabło-
 nowskich karczmach. Przerzłem westchnął do Boga. Na
 koni tedy. Przejeżdżając przez dużą wieś szlachecką-wieś,
 z daleka przy karczmie uważającego na poszywalni-
 ków Arceva. Nieporozumienie to na drodze; lecz: nahejka
 jeżelibyś sam posunął, w innym razie galop-któreśdy
 prędzej. Przejechalismy stępo, pokłoniliśmy się sobie, i
 dalej. Niedaleko za wieś dały się widzieć kupy ludu i
 koni w lesie. Dojechawszy trochę i zastanowimy się
 lasem, datem konia trzymać, a sam podsunątem się,
 dla przekonania się czy nie koczacy. —

Chwała Bogu! nasi Bracia. A więc wracam na koni,
 idąc przed kapitanem Nagurnierewskim - przysięg.
 Karzem tedy w marozach i kontumarozach miałem uderzać
 w wyprawie na Łatyczów. Stanęliśmy jeszcze tylko raz
 stanąć. Rozkazał kapitan po 3 żołnierzy w
 każdą ulicę, z rozkazem przebiec w galopie, sam u-
 dał się z oddziałem po sprawnika. Mnie z dwoma
 żołnierzami wypadła ulica na prawo, która prze-
 biegając w galopie wpadłem na nogatkę na trakcie
 powrotnym, przy której warta była z 6^{ciu} żołnierzy,
 a która wruciwszy karabiny, zaczęła uciekać.
 Potapaliśmy, bronią rąbaliśmy i nadchodzącemu oby-
 watelowi oddaliśmy aresztantów z poleceniem
 odprowadzenia do klasztoru. Obok za rogatką
 była Turma /: Wierzenie!/: oficer postreślił to,
 z swoją wartą ramknął się do środka. W tym
 stępsz z dytu: hurra, hurra! zdziwiony wracam
 się i nadjeżdżam na utana, który pod chatą,
 obdarta powstańca ubitego kijami, zdaje mi się
 Międzyński. Postreślił nas zmięszął się, porwał
 za karabinek, strzelił na wiatr i uciekł. - Hurra
 nie ustaje - podjeżdżam, i widzę masę rekrutów
 z kijami, we środku Majora. Brakowało dubelstów-
 ki, a byłaby wojna skończona. A tak przebiega i
 zastaje kapitana wychodzącego od sprawnika, który
 umknął, a pościel w lochu była jeszcze ciepła. Po-
 karato się że ta masa rekrutów przystała o pół-
 nocy, a utano kilku było wystanych z rymundą.
 Wróciliśmy do obozu, kiedy resztki naszych
 ścigało się z wyprawy. Pokarato się w oddaleniu
 jeszcze trzech. Ktoś krzyknął że idą utani. Jeden
 na dzielnym koniu z hebanową lancą, chwyt -
 wraca lancę i w nogi. Robi się popłoch. Coś podob-
 nego można widzieć kiedy wilk wpadnie w
 stado owiec. Imarzu większe naszych żołnierzy
 rosła.

i z tą przyszedłszy do kabiniec, przełomknęci do
miski, w nocy. A więc suszyliśmy się i odpoczywaliśmy,
karmiliśmy konie. Dzień przesłiczny. Kto potulnia
nadjeżdża sprawonik sam jeden, widac' praw cztowiek,
stary robotnik. Krzyknęli nasi cztowogo. On flegma
powiada: nie mwiecie remnia co chcecie, ale przecie
postuchać musicie. Wsiedzie się za wami uprzedam,
a jesszere radnego nie stapat. A powłone, wy
powstańcy, to wam należy być po wsiach i mias-
teczkach - a nie przyszyjać po lasach. Wtedy to
nie huknie szlachta: Wina! Wina! i tak z naj-
wyższą częścią pojeżdżaliśmy - odjechał, a my przy sa-
chodzie stajca na koni. Wyszliśmy już się zciem-
niło. Bo to należało do naszego manewru, udać
się w lewo, w prawo, a potem uciekować. W tym
kiedyś się sformowali nad rozdołem, padł z tam-
tąd strzał. Kapitan zakomenderował do ataku
bron', galopem naprzód, wrzeto ranas kuzaka i
jesszere jakiegosich oficerzynę. Wyjaśnito się to
potem, że oficera z Depesami przeprowadzali
koczacy manowcami, i ten uszedł.

Przyjeżdżamy pod Bar tam przytężyło się powstanie:
strzelcy konni piesi Chtopickiego etc. - Wsiedliśmy
do Baru. Wilku inwalidów przy magazynach ares-
towano. Chtopom pozwolono rozbierać kocioł, co
i uczynili. W propinacji skarbowej rządowej popa-
lono papierny i na paręset rubli nabrano kasy.
Wiek driatowe jesszere polskie ratowano w stawie.
Zachodem stajca wyszliśmy. Rozpoznała się
któśnia o kasę dość energiczna między średnią bran-
żą. W tym okazyje się w znacznym oddaleniu że coś
się rusza, morze i koczacy. Zatrzymano tedy - karano stac-
nekonensans. Jeden z oficerów nakazał stac skwadronowi
i bez jego kamenty nie ustąpić, po galopował także. W krótko
przekonano się że coś się pacho. Ruszono więc oburik.

Posturegłszy oficer, że jego skwadron, raczej pluton, nu-
 szył bez jego rozkazu, robi hałas, że i do pałacy i pi-
 stoletów. Nasz komendant zatrzymuje oberik i po-
 wiada: Chociaż panowie poddaliście się pod moją ko-
 mendę, ja odstepuję i odłączam się, bo tu trzeba
 wielkiej przestrożności, nie kłótni. Ja z moich wiaru-
 sów kontent jestem. Dopiero przeprosiny solenne-
 zgoda. Idziemy tedy w lewo, w prawo, lasem, i sta-
 jemy za Baranem. Ktoś zęgał że Moskale weszli do
 Baran. Karat Kapitan wrzucić swoich kolegów i jechać
 do Baran przekonąć się. Bardzo rozkaz nieprzyjem-
 ny, ale powiedzenie /, z moich wiarusów kontent: /
 bodziec co się zowie. Pojechałem, noc ciemna, rozpy-
 łuje się podrobie. Powiadają w mieście nie ma. A więc
 do Burmistrza. Daj świadectwo o tem. Wracam
 stonice już ma wchodzić. Kapitan pod Dehem spi.
 Jeszcze mu z pół godziny potem rozkaz, rozbudzić
 tem nareszcie i odnaprostować. Niema czasu
 spać, ani konia nakarmić. W tej chwili dano znać,
 że Generał Kotyško rejturuje z pod Obodna ku Galicji.
 A więc marsz. Przeszliśmy jakie pane mil w las, na
 piskną duszę sianwić popasać. Konia oddać kolede,
 a sam spać. Może w parę godzin wystąpić. Pikieta
 rozumiejąc że kosać na wózie, a to był pop z brodą,
 zaalarmowała. Lanoz tedy konie siodłać. Kiedym się
 przebudził bytem w największym ambarasie nie
 widząc konia, a tu już siadają. W tem kolego od wody
 przyprowadza. Pospieszylem się i już bytem w plutonie
 kiedy nadjechał kapitan. Oddał mi pod komendę pluton,
 i karat być w anjergardzie. Nieprzyjemne to było i u-
 ciążliwe, bo i za bagażami, a było ich dosyć, proś fur
 z prowiantem: powozy, bujerki etc. Staruszek obywatel
 z Murawy z 2^{mą} synem, miał 4 konie pomieniane. Kto re-
 swego, oddawał do dyszla a brat zdrowego. Nadto ko-
 raki jego, gotowali sobie, a może i panu. Karatem
 zaprzęgać, lecz ani myślę. W ten moment rozkaz;

kilku szatniarzy^{om} konie powykwalili z garbów, agien salali.
 Zapraszają, lecz tak dobrane konie niechęć nuseć.
 A więc karatem siadać na konie sturbie, i tak nuseć.
 liśmy. Napędzitem staruszką, był bardzo wdzieczny.
 A dalej i moje fure, psuto się to tu, to tam. Radzi to
 się przekładając na inne, rzucając repante. Tak dopro-
 wadzitem przez Szrenawke do Folwarku mlecznego
 pod Jarmuliniami. Popasamy. Łydek, nasz faktor,
 idzie do Jarmuliniec za jęzkiem i rywnością, niewie-
 drąc się tam sędzia kosa ków. Kiedy wjechał, został
 przestnach, siedzieli konie. Łyda pod awerst, przy wo-
 wie. Nie daleko stał koń Uładmiera. Łyda, tego konia i
 entloję do nas. Zaalarmował. Komenda na konie. Kiedyśmy się
 zformowali, Kapitan Nagurnickowski komendując mnie z
 plutonem i pluton strzelców z Bruckinem w awierganie.
 Idziemy tedy, bagaż przed nami. Brońka powiada, że onby
 poszedł naprzód popaść konie, a jak ja nadjeżdżę, to takie
 tak robię. Przystałem, ale jużem go więcej nie widział
 ani w Łamocciu. A tu kosacy pokazywali się jak śmiechy
 z daleka, ale nie śmiechali. Kiedy już stonice zaczęły,
 odebratem rozkaz wyruszyć mostki za sobą rzucić.
 Zruciłem. Gdzieś koto północy przed samą Indurą drugi
 rozkaz: wrucić bagaż, z plutonem popieścić. Ruszyłem
 tedy kłusem, z wielką biedą przez miasteczko przecis-
 nam się koniami, pałaszami etc. zatarasowane. Dosta-
 szy się za miasteczko, myślać że się tu coś z tego dzieje.
 Galopem, kłusem, stempo dajęchatem obóz już niedaleko
 Łatanowa. Odnapiłowatem Kapitanowi, i wolnym mar-
 szem idziemy, a już już na brask się rabierato, a ja
 od snu prawie z konia leczę. W tym komenda: formuj
 dwójki i nagle szóstki, plutony, szwadrony. Widzę że
 tu coś z tego będzie, a jednak senność nie opuszcza,
 prawie machinalnie dopełniałem komendę. Wchodzimy
 do Łatanowa, a stonice wchodzi, sen opuszcza. Łazarz
 przeszedłszy Łbrak^{do Łatki} i na polanie roztworzył się obóz^{wojska}.
 Była farszowa pagórka w obozie, że tak jak jesteśmy
 przejdziemy do Królestwa polskiego. Odpowiadamy pos-
 liśmy do Okna, tu ogromny sawód i konfuzja dykta.
 Bo przyszedli Fluxany, karali stróżów broni, i zapędzili
 tegoż dnia do Skatatu w obóz, i tam obstawieni wartą

z piechoty i huzarów. Zabawialiśmy się. Oficerom
 pozwolono do miasteczka. W parę dni urzędów spię-
 wał nas internowanych. Przybyły niektóre osoby
 obce także do obozu, pokarato się dla ryzyka. Pretekst
 kupna. Pewien Mandaterjusz szepnął mi do ucha, żebym
 dał konia, matek, toż samo i kolegom, a on to wszyst-
 ko odprowadzi do dalszej austeryi, którą nam wska-
 zał oddaloną na górze, i ta nam odda. Zrobitem
 w tym celu znajomości z podoficerem od huzarów,
 winem: rozmawiając po łacinie nie koniesownie płynnie.
 Kiedy stołce szarło, wziętem garstek niby po wodę.
 On mnie przeprowadził po sa wartę piecra, i tak
 dostatem się do owej austeryi. Mandaterjusz niema.
 Wrebnato się i więcej namówionych kolegów. Ktoś 11^{ty}
 w nocy przybiega Mandaterjusz z krzykiem: ucie-
 kajcie, bo huzary idą; i wskazał dalszą drogę, na
 której karał nam czekać, a on nasre konie i bagaże
 odda. Czekaliśmy do dnia, a niedowzekawary się,
 rozeszliśmy się w różne strony. Był to manewr
 Mandatona, moze i huzarów z parę zatrzymał, na
 wypadek upominania się. W pierwszej wai najatem
 furkę - przyjechałem do Lussaryna. Wzyskko tam
 było co trzeba, tylko nie to co dusza pragnęła:
 co żywo do Raju S. j. do Królestwa pols: - Po naniadzie
 z orłachetym obywatelom napisatem list do Mandatona
 o konie. Odpisał perzeblnie że kupi. A ktoś życie
 sprzedaje: koni dla żołnierza to życie. Nie było czasu
 procesować się. Prosiłem o mareszrut, dano i furkę.
 I przez Tarnopol Horodyszcze: mego potkumownika z
 Gwaiska majątek: / przejechałem. Olejów wówczas starczyło.
 Kich, tam parę dni odpoczywałem. Znałem tam już
 całego kolegów zebnata się. Że mi pilna była podróż
 a fornaliki stały i trudne, kupiłem tam u Mandatona
 parę dobrych mierzynów, staną brykę. Znalazł się kolega
 furman. Wymówiłem sobie mokrory: ze wschodem stonca
 Kawał.

I dotrzymał Mandator. Kontent z mojej akwizycji, rozmyślałem
 już tylko o rajju. Widzę wielokrotność ruch znaczący kuzarów,
 którzy tam utrzymywali nadgraniczną powagę swoją. Idę
 i ostrzegam kolegów. Śmieję się ze mnie. Zostawiam ich
 w błogich uciechach, a sam na bryczkę. Przed wschodem
 staję rajchatem do mandatora. Pijemy kawę i widać
 z okna patac obłąpiiony przez kuzarów. Ja jadę dalej
 wskazanymi drogami. Pokazano się ze po przyjacielu
 się obchodzą. Do mojej w pół godziny napędzili koleby
 i pomogli z taborem. Kontent z wolności wyjechałem
 do Machorawa już nad granicę. Zastanowiłem wszystkich
 kolegów a nawet i więcej. Stół nakryty do obiadu.
 W tej chwili raczyła kompania piechoty na granicę.
 Ostreżeniem i tu kolegów że może być źle, lepiej obiad
 zjeść w lesie. Słuchano się i powiedziano mi, "taki to ty
 kolega." To mnie wstrzymało. Ledwo zaczęliśmy supę,
 piechota obłąpiła dom, w każdym ^{oknie} żołdak z bagnietem.
 Wśród podoficer, zaprosił zum Kapitan, lecz pozwolił
 zjeść obiad. China ruszyła, a dla niektórych szeregów
 rych znalazły się i kryjówki. Do skończonym
 objeździe wreszcie powrótnie i zaprosił z sobą zum
 Kapitan. Rozmyślałem o sobie jakby się wykroczyć.
 A ponieważ po cywilnemu byłem i mam swoje konie
 i bryczkę, najwłaściwiej odegrać rolę oficjalisty.
 Do tego zastępcą o Rawie Jabłonowskich. Plan więc
 gotowy, że wyjechałem za kupnem wołów na go-
 rzelnię. Kiedy stanąłem przed kapitanem, karał
 spisać nazwiska, ja jakoś inaczej nazwałem się, i
 prosiłem kapitana, że jeżeli muszę być w transporcie,
 żeby rozkazał konwojowi przed patacem w
 Rawie stanąć, abym mógł dać wiedzieć o sobie.
 Rozkaz wydał i tak ruszyliśmy, dodał tylko że mam
 się tłumaczyć w Łutkwi. To zdanie było serdecznie
 dla nas. Zatrzymanie przed patacem w Rawie, wreszcie
 do tegoż. Na dole w pokoju radcy duży zastęp
 oficerów od Szwaliszewów. Zbliżyłem się do Radcy
 szukając rady. Niemiata i nie dał. Kiedy już wychodził
 rzucił mi oficer i z niemiecka do ucha powiedział:

Nie gadać się na chorągiew przysiągać - a tylko przez
 rachunek kózak - uciekaj tu, na protekcję Cysar.
 Była informacja dostateczna, którą kolegom do ucha
 udzieliłem. Z tego już transportowali kawalerię
 przez Łódź do Lwowa wprost do Transporthausu.
 Nim odnaprotowano, nim przyszedł rozkaz, a nudoś
 pisali koledy prośbę po francusku do gubernatora -
 Lobkowskiego. Uśmiechali się na to, a to gniewało.
 Jeszcze prośba nie była ukonfirmowana, kiedy wszedł
 Stabspross i zaprosił nas na kwatery. Otworzył,
 dość ciasne, ledwo po dwóch, meble sprzęty liche,
 niewygodne, - powietrze sepane, jedno tylko naczynie
 przydatne we środku, i woda - a za drzwiami szły
 wach. Zrobiło to nam sensację niemiłą wprawdzie,
 chociaż nieco powstrzymując. Co do potraw Julia flajer
 doskonały - trochę za wiele perzycy. Konie z furma-
 nami odprawiać było na fajerpikiest, kazało dać
 na żywność, Dalsim. Trzeciego dnia przyszedł
 audytor, ciągnął protokół, były krótkie, bo na
 jeden model. Wziął z osobna po protokole odpro-
 wadzali żołnierze do Stokhausu, z bagnietami
 jak mówią geladen jeden z przodu, drugi z tyłu
 z wymierzonym bagnietem niżej plecy. Z kolei
 prawie ostatniego odprawiając w tym honorem i
 mnie. Dopiero na korytarzu przed drzwiami
 kaźni, kiedy Stabspross otworzył drzwi, zrobił
 głosny wykrzyknik, że ja nie stójcie ani rozkoj-
 nik, chociaż wiedziatem że to nic nie pomoże. Jednak
 nastąpiła przyjacielska peroracja. Wtedy dodał
 że ani żadnej pościeli i innej wygodzie nie widzę: na
 grube przyniesienie, że za kilka chwil odwiedzi
 i co możebne ułatwi. Wreszcie. Jakiś dotrzymał
 stawa. Najpierw prosił o dobrą herbatę, cukier i
 rum jaki może być najlepszy; o świecę, pościel, książ-
 kę, z tym manunkiem że bez niego pić herbaty nie
 będę etc. Pod kółkiem względem dotrzymał stawa honorownie.



